

Rok I.

1907.



№ 48.

Czwartek, 28 Listopada.

MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJSWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad-
czy o istnieniu Pana Boga.

Pierwotna religia u Assyryczyków i Babi-
lończyków (Chaldejczyków).

Psalm pokutny. (C. d.)

Panie, gniew twego serca niech się
[uspokoi!
Bóg, którego nie znam, niech się
[uspokoi!
Bóg, który zna rzeczy nieznanne, niech
[się uspokoi!
Bogini, która zna rzeczy nieznanne,
[niech się uspokoi!

Niech serce mojego boga się uspokoi!
Niech serce mojej bogini się uspokoi!
Mój bóg i moja bogini niech się uspokoją!
Bóg, który jest w gniewie na mnie, niech
[się uspokoi!
Bogini, która jest w gniewie na mnie, niech
[się uspokoi!

*

Pożywałem pokarm...
Piłem wodę...

Wykroczeniem przeciwko bogu mo-
jemu bez wiedzy mojej karmiłem się.

W uchybieniu bogini mojej bez wie-
dzy mojej kroczyłem.

Panie! błędy moje są wielkie, wiel-
kie grzechy moje...

*

Popelniałem błędy i nie znałem ich.
Dopuszczałem się grzechów i nie znałem
[ich.

Karmiłem się wykroczeniami i tego nie
[wiedzialem.

Chodziłem w uchybieniach i o tem
[nie wiedzialem.

*

Pan w gniewie serca swojego poczerwie-
[niał na mnie;
Bóg w zapalczywości swego serca przy-
[walił mię.
Bogini rozgniewała się na mnie i mnie
[przeraziła.
Bóg, który zna rzeczy nieznanne, zgniółł
[mię;
Bogini, która zna rzeczy nieznanne, znisz-
[czyła mię.
*
Upadłem i nikt ręki nie wyciągnął ku
[mnie,
Od płaczu zaniemiałem i za rękę mnie nie
[schwymano.
Modlitwę moją powtarzałem głośno, nikt
[mnie nie wysłuchał.
Jestem powalony, w omdleniu, nikt mnie
[nie ratuje.

Przeznaczenie człowieka jest utrwalone na
[piśmie, a nikt nie zna tego pisma.
Ludzie noszący imiona jakżeż mogą znać
[je?
Czy powstawał przeciwko bogu, czy po-
[stępował dobrze, nikt nie wie.
W pośród nawałnicy wód, przyjdź na po-
[moc, schwyć za rękę.
Popełniłem błąd, przemień go w czyn do-
[bry!
Dopuszciliem się przestępstwa, wiatry niech
[je rozniosą!
Moje przewinienia są liczne, rozedrzyj je
[jako płótno! ¹⁾

Hymn zaznaczony w British Muzeum K. 3664 Ob. zawiera przepisy ascetyczne; w obecnym stanie są tylko z niego ułamki. ²⁾

1. Każdego dnia do Boga twego
[zbliżać się masz,
2. Ofiarę, modlitwę ust i obraz...

3. Twemu Bogu serce skruszo-
[ne... winieneś

16. Kiedy mówisz wówczas o n d a...

Te hymny i poemata otrzymaliśmy wprawdzie dopiero z rąk Asurbanipala, są one jednak odpisami tylko z dzieł, które co najmniej sięgają XX-go wieku przed Chrystusem. Starożytność tych dokumentów jest także jednym z dowodów, że pojęcia jednobożne nie wyrobiły się z postępowaniem czasu i cywilizacji, lecz istniały od najdawniejszych czasów, a stąd mogły jedynie pochodzić z pierwotnego objawienia.

W końcu zaznaczamy, że wielu poważnych badaczy, na historii opierając się, wysnuwają wniosek pierwotnej jednobożności. Movers ¹⁾ utrzymuje, że Baal dla Fenicyan, El dla Syryjczyków, był tem, czem Jahweh dla Żydów; były to nazwy jedyne Boga, zabytkami pierwotnej jednobożności, spaconej w późniejszych czasach, lecz która zachowała swą nieskazitelność w El Szaddai, u Hebrajczyków i w El-Elion u innych Semitów. Melchizedech błogosławi Abrahama w imieniu Boga, którego nazywa El-Elion; Abraham w odpowiedzi mówi: Podnoszę rękę do Jehowy (który jest) El-Elion, ²⁾ stwierdza zatem, że nazwy Jehowa i El-Elion odnoszą się do jednego i tego samego Boga.

Podobnie u innych narodów starożytnych sąsiadujących z Egiptem i Assyryą, jako to u Fenicyan, Chananejczyków, Syryjczyków, odnajdujemy ślady pierwotnej religii jednobożnej. „Dowiedzionem jest, powiada znakomity znawca starożytnych narodów Vogué, że pierwotny kult Baala u Fenicyan zawierał w sobie wiarę w jednego Boga, podobnie jak kult Bela u Assyryjczyków, Hadada u Syryjczyków, Molocha u Am-

¹⁾ Chmiel. D. p. str. 50.

²⁾ Smith. Chal. acc. str. 73.

¹⁾ Rel. der Phoen. str. 169 i nast.

²⁾ Gen. XIV, 22.

monitów i Marna u Filistynów.“¹⁾ Podobnie twierdzi Schröder: „I Fenicyanie byli w gruncie monoteistami. W nowszych czasach dowiedziono, że kult Fenicyan, Syryjczyków i Babilończyków był oparty na monoteistycznej podstawie. Politeizm Fenicyan w istocie był zaciemnionym monoteizmem. Naprzykład Baal, Hamon i bogini Tanit formowały jedno bóstwo. Napisy Kartaginy nadają bogini Tanit nazwy: oblicze, postać Baala.“²⁾ Wszystkie religie Semickie, powiada Renan, miały za główną podstawę kult jednego Boga.³⁾

Pierwotna religia u Chińczyków i Japończyków.

Obecnie panujące w Chinach formy religii nie dają nam należytego pojęcia o pierwotnej religii Chińczyków, ponieważ twórcy ich: Laotse i Konfucyusz w 6 wieku przed Chrystusem stworzyli nowe podstawy religijne dla swych filozoficznych teoryj. Musimy przeto zajrzeć do starożytnych ksiąg Chińskich, aby z nich zaczerpnąć wiadomości o dawnej religii Chińczyków.

Do najstarożytniejszych ksiąg Chińskich należą, według zdania nowoczesnych krytyków (I. Legge, V. Strauss, de Harlez), księgi Tradycyi—Szu-king, które podają dzieje i wiadomości od 2357 do 627 r. przed Chrystusem. Z księgi tej Harlez takie wyprowadza dogmaty starodawnych Chińczyków.

„W czasach zamierchłej przeszłości, powiada ten badacz, Chińczycy powszechnie i stanowczo wierzyli w jedną osobową Istotę, Pana, Cesarza, Najwyższego Pana Nieba, Ziemi i całej przyrody. Ten najwyższy Pan, ten Bóg, jest Panem ziemskich cesarzy. Daje On i odejmuje ziemską moc i inne dobra. Królowie są Je-

go zastępcami. Karze on i nagradza z najdoskonalszą sprawiedliwością. Ten Bóg jest najwyższym Panem świata fizycznego i moralnego. Moralność jest Jego prawem, Jego wolą, której człowiek winien podlegać i w swem działaniu do niej się stosować. Przestępców swych przekonań i swych praw Bóg karze, posusznych zaś wykonawców nagradza swemi dobrami.

W Chinach nazywano Bóstwo Szang-Ti „Najwyższym Panem“ w Mandżuryi—Dergi Abhai Han—„Panem najwyższych Niebios,“ albo Dergi Di, „Najwyższym Panem.“ Zamiast Szang-Ti używano często imienia Tien. Oba te wyrażenia są identyczne, a twierdzenie, że Tien oznacza materjalne niebo, zasługuje w najwyższym stopniu na uśmiech politowania.“¹⁾

Podobnie twierdzi inny badacz starożytnej religii Chińczyków—I. Legge: „Wyrażenie „Niebo“—Tien starożytni klasycy używali dla oznaczenia najwyższej potęgi, która z wszechwiedzącą sprawiedliwością i dobrocią wszechmocnie zarządza wszystkimi sprawami ludzkiemi. W każdym niemal paragrafie, a nawet prawie w każdym zdaniu, znajdujemy to wyrażenie naprzemian z wyrażeniem oznaczającym osobowego Boga Ti i Szang-Ti.“²⁾

Tak samo utrzymuje V. Strauss: „Bezwątpienia, mówi on, w okresie przedhistorycznym Chin monoteizm był prawdziwą formą religii Chińczyków. Widzimy to ze starożytnych pieśni i pism, chociaż w nich często imię Bóstwa Szang-Ti miesza się z bezbarwnym wyrazem Tien—(Niebo). Z czasem imię nieosobowe wyparło osobowe do tego stopnia, że Konfucyusz tylko dwa razy go użył.“³⁾

Dla dokładniejszego pojęcia o pierwotnej religii Chińczyków pomieszczamy

1) Mélanges d'archéologie orientale. 1858. p. 51—56.

2) Die phönizische Sprache s. 10—12.

3) „Journal asiatique,“ 5 Ser. t. XIII. p. 214 i 417.

1) La religion primitive des Chinois. Par Mgr. de Harlez. La Contov. et le Contemp. 1884.

2) The sacred Books of the East. III. p. XXIV.

3) Essays zur allgemeine Religionsw. 1879 s. 154. Patrz „Maryawita“ Nr. 7 str. 98.

tu jedną z pieśni wyjętą z pieśni Szau-King.

1. Potężnym potężnym jest Szau-Ti¹⁾
 Patrzy na dół w majestacie,
 Przenika w swem zwierciadle
 Wszystkie cztery strony świata,
 Obmyśla środki dla ludu.
 Król niebieski, roztrząsając te góry,
 Nadał cel wszystkiemu.
 Nie zgrzeszyłeś, więc też nie pokutu-
 [jesz.
 Król Niebieski, powiedział Weń —
 [wanowi: ²⁾
 Nie zgrzeszyłeś, więc też nie poku-
 [tujesz!
 Król Niebieski powiedział Weń-Wa-
 [nowi.
 Zachwycają mię twoje jasne cnoty.

¹⁾ Bóg najwyższy w księdze Szy-dzin.

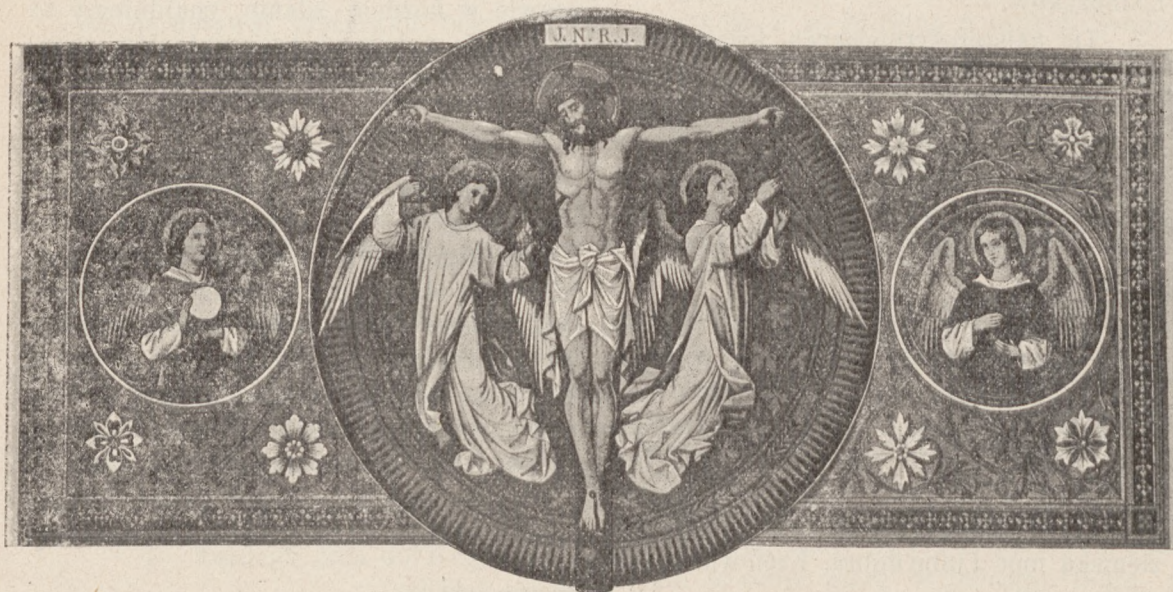
²⁾ Najdawniejszy mityczny władca Chin.

Religia Japońska stanowi mieszaninę różnych wierzeń religijnych. Przeważne wpływy osiągnął tam (od 280 r. po Chryst.) konfucyanizm chiński, który połączył się z religią ludową i wytworzył t. zw. religię Szintao, to jest drogę albo naukę duchów, po japońsku Kamino Mitschi t. j. „Głos duchów.“ Najwyższy Bóg zamieszkujący niebiosa zowie się Tenka (Tien). Duchy Kamis stworzyły świat, słońce i księżyc. Nad światem panują bogowie nieba i ziemi w liczbie siedmiu. Wyobrażenia o nich zdradzają wpływy buddaizmu, który począł tutaj przenikać z Chin razem z konfucyanizmem. Mikado, cesarz Japoński tytułuje się Synem Słońca.

Oprócz Szintoizmu w Japonii bardzo rozpowszechniony jest buddaizm.

Widzimy więc, że w religii Japończyków monoteizm taką odgrywa rolę jak u Chińczyków i Hindusów.

(D. c. n.)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

(C. d.)

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału II.

Widzimy więc, że przybycie Mędrców ze wschodu dla oddania hołdu, adoracyi Bożemu Dziecięciu było istotnie przepowiedziane przez Proroków.

Łatwo też zrozumieć, dlaczego prorocy nazwali Mędrców—królami. Chociaż bowiem Mędrcy prawdopodobnie nie nosili tego tytułu, — wszakże ze względu na to, że z pośród pogańskich narodów byli oni pierwiastkami adoratorów Wcielonego Słowa,—słuszniej im się należy tytuł i godność królewska, niż tym, którzy jak Herod, przeciwko Królowi Królów walczyli. Sprawiedliwie przeto dzisiaj powszechnie nazywamy ich królami i słusznie twierdzimy, że oni to przed innymi władcami narodów, mających w przyszłości oddać cześć Chrystusowi, objęci byli natchnionemi słowami proroków-Ewangeliistów.

Proroctwa, zapowiadające Chrystusa, jako Gwiazdę narodów i Króla Królów, od czasu przyjścia na świat Zbawiciela, stały się u Żydów tak popularnemi, że w 132 r. ery chrześcijańskiej niejaki Barchochebas—przy pomocy słynnego rabina Akiby—zdołał ogłosić się Messyaszem na tej tylko podstawie, że imię jego oznaczało „Syna Gwiazdy“ (בר כוכב Bar-Kokab). Tem imieniem pociągnął za sobą cały niemal naród żydowski i pchnął go w odmet zbrojnego powstania przeciwko Rzymia-

nom. Zdobył nawet Jerozolimę, lecz w 135 r., zwyciężony przez Juliusza Severusa—poległ w bitwie, w której też zostały pogrzebane wszystkie messyaniczne nadzieje wybranego narodu. Do Barchochebasa w tym czasie wielu było fałszywych Chrystusów jako to: Dozyteusz, Szymon Czarnoksiężnik, Menander, a nawet król Herod Agrypa, który stworzył sektę Herodyanów. Lecz po upadku tego „Syna Gwiazdy“ już żaden nie zjawił się fałszywy Messyasz. Odtąd naród żydowski stracił nadzieję przyjścia Messyasa w oznaczonym przez proroków czasie, a Synagoga rzuciła klątwę na tych, którzyby obliczali czas Jego przyjścia: „Wszystkie terminy, czytamy w Talmudzie, któremi oznaczano czas przyjścia Messyasa minęły: niech więc przekłęci będą ci którzy zechcą obliczać czasy Messyasa.“¹⁾

Tenże Talmud podaje, że około czasu, w którym narodził się Pan Jezus, wielka liczba pogan udawała się do Jerozolimy, by ujrzeć Zbawiciela świata.²⁾ Nawet cesarz chiński, Ming-Ti, wyprawił umyślnie poselstwo do Indyi, by się dowiedzieć o Świętym, który według dawnej tradycyi, miał się ukazać

¹⁾ Gem. San. II. Moses Majmon. in epist. in Talm.

²⁾ Talm. Bab. Sanhedr. 2.

na Zachodzie. ¹⁾ Lecz niestety, posłowie dali się oszukać. W Indyach bowiem w tym czasie rozniosła się wieść o „zstąpieniu z nieba Messyasza.“ Bramini skorzystali z niej i upewnili ciemny lud, że Messyaszem jest Budda odrodzony, a posłom chińskim wetknęli do rąk jego wyobrażenie, któremu Chińczycy dotąd oddają cześć pod nazwą bożka Fo.

2. Na wieść o narodzeniu się Messyasza „Herod zatrwożył się i wszystka Jeruzolima z nim.“

Herod obawiał się utraty tronu. Choć nie wierzył w Boskie posłannictwo Nowonarodzonego, jednakże przewidywał, iż lud żydowski uwierzy w nie i pójdzie za Chrystusem, a jego opuści. Mieszkańcy zaś Jeruzolimy — jedni przewidywali burze i przewroty polityczne; inni będący w łasce u króla, zaniepokoiłi się o swoje stanowiska wygodne; wszyscy wreszcie drżeli na samą myśl o sprawiedliwym sądzie, jakiego spodziewali się od Messyasza za swoje występki.

Cóż więc postanawia uczynić Herod na wieść o groźącym mu, jak sądził, niebezpieczeństwie? Jak się zachowuje Sanhedryn—Synagoga żydowska, usłyszawszy o przyjściu tego Proroka, którego Mojżesz kazał jej słuchać, a który przyszedł po to, by ją pierwszą podnieść do godności dziedzictwa Swojego?

Herod dla ratowania swej władzy i powagi zna tylko jeden środek—śmierć. Śmierć przeto zawyrokował na Chrystusa. Synagoga—Kościół żydowski—nie wierzyła w przyjście Messyasza takiego, jakiego zapowiadali prorocy i jakiego domagały się jej grzeszne postępki;—nie wierzyła w Messyasza—Naprawcę, Odnowiciela, Reformatora. Miała o sobie zbyt dobre przekonanie, by odczuwała potrzebę reformy duchowej, naprawy obyczajów, nabycia cnót miłości Boga i bliźniego. Owszem Synagoga uważała samą siebie za dostatecznie uzdolnioną w tym kierunku, jako powołana od Boga do czuwania nad mo-

ralnością swych wyznawców. Na czem więc jej zbywało, czego spodziewała się ona po Messyaszu? Pragnęła wyzwolenia z pod władzy Rzymian, którzy nieco krępowali jej swobodę w nadużyciach względem ludu; pożądała tryumfu i zemsty nad swymi nieprzyjaciółmi; w końcu wzdychała do panowania nad światem i używania pełną czarą jego rozkoszy, których wyrazem są: chwała, bogactwa i uciechy ziemskie. Zdeprawowani na duchu kapłani żydowscy tłómaczyli sobie messyaniczne proroctwa w sposób odpowiadający ich poziomym umysłom i zepsutym sercom. „Jezus nie był otoczony żadnym blaskiem, lecz był podobny do wszystkich ludzi; przeto jasna rzecz, iż wierzyć weń nie należy,“ ¹⁾ tak tłómaczyli ludowi rabini. Lud, chociaż ze względu na swe nędzne warunki materyalne, skłonniejszy był do przyjęcia ubogiego Poczieszyciela i Pasterza, jednak, okłamany przez swych duchownych przewodników fałszywem tłómaczeniem proroctw i przerażony ich groźbami wyłączenia z Kościoła tych, którzyby uwierzyli w nowonarodzonego ubogiego Messyasza,—również nie był należycie usposobiony do przyjęcia Zbawiciela. Zresztą lud, zawsze uciemniony przez możnowładztwo i kapłanów, obawiał się ich zemsty i prześladowań,—dlatego usłyszawszy o narodzeniu się Zbawcy, miasto się radować, zatrwożył się.

Inaczej zapatrywali się na charakter i posłannictwo Messyasza dobrze myślący poganie, choć im nie były zwierzone tajemnice Boże, w Księgach Świętych zawarte. Oto jak sobie wyobrażał książe filozofów Plato „Człowieka Bożego. Sprawiedliwość Wcieloną.“—jak się o Nim wyrażał: „Wyzujmy go ze wszystkiego, powiada, nawet z pozoru sprawiedliwości, zostawując mu tylko ją samą. Niepodlegający zarzutom niech będzie obciążony podejrzeniem o wszelkie zbrodnie. Doświadczmy jego cnoty: chcę widzieć, jak się on zachowa wobec potwarzy i jej

¹⁾ Her. Jos. Schmitt. Origines des mythes.

¹⁾ Wagenseil, Tela ignea Satanae. t. 2.—

utrapien. Niech tak zbezczeszczoney postępuje niezachwianie aż do grobu, otoczony bezustannie fałszywym posądzeniem, a zawsze cnotliwy. Co mówię! Niech będzie ćwiczoney różgami, katowany, łańcuchami skrępowany, a nakoniec, wycierpiawszy wszystkie katusze, niech umrze na krzyżu!“¹⁾

Zda się, iż ten ustęp wyjęty jest z ksiąg Izajasza proroka, który nie inaczej, natchniony Duchem Świętym, opisał Zbawiciela Świata: „Kto uwierzył słuchowi naszemu? a ramię Pańskie komu jest odkryte? A wystąpi jako latorośl przed nim, a jako korzeń z ziemi pragnącej: niema krasy ani piękności: i widzieliśmy go (Messyasza), a nie było nacz spojrzeć, i pożądaliśmy go: Wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści, i znającego niemoc: a jakoby zasłoniona twarz jego, i wzgardzona: skąd aniśmy go mieli zacząć. Prawdziwie choroby nasze on nosił, a boleści nasze on odnosił: a myśmy go poczytali jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego. Lecz on zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze: karność pokoju naszego na nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni. Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, każdy na swą drogę ustąpił: a Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas. Ofiarowan jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich: jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich. Z ucisku i z sądu wzięty jest, rodzaj jego kto wypowie? bo wycięt jest z ziemi żyjących, dla złości ludu mego ubiłem go.“²⁾

Ci przeto Żydzi, którzy mieli w sobie Ducha Bożego, którzy odczuwali potrzebę moralnej naprawy świata przez zwrócenie go do czci Boga ubogiego, pokornego i pełnego Miłości, ci poznali w Dziecięciu złożonem w żłobku—Messyasza i wołali radośnie z Symeonem: „Teraz puszczasz

sługę Twego Panie w pokoju, według Słowa Twego, gdyż oczy moje oglądały Zbawienie Twoje (Messyasza), któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów: Światłość na objawienie poganów i chwałę ludu twego Izraelskiego.“¹⁾ Ten święty starzec rozumiał, że moralnej naprawie wybranego ludu i świata wielu się oprze, dlatego zwróciwszy się do Maryi Matki Messyasza rzekł: „Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak któremu sprzeciwiać się będą. I duszę twą własną przeniknie miecz (boleści),²⁾ aby myśli z wielu serc były objawione“ t. j., aby się jawnie okazało, kto się rzadzi Duchem Bożym, a kto duchem tego świata, który już osądzony jest. Bo i cóż miał innego czynić na ziemi Ten, który przyszedł na powstanie wielu w Izraelu, jeżeli nie to, co się najbardziej sprzeciwiało zepsuciu natury ludzkiej? Przybył w celu sprostowania spaczonych dążności serca ludzkiego, skażonego w najwyższym stopniu. Wypadało więc, aby Sam nie stosował się do tych zapatrywań i skłonności, owszem, aby się im wprost sprzeciwił. Miał podźwignąć świat, upadający pod niezmiernym ciężarem zmysłowości, pychy i przemocy; słusznie więc musiał w nim zaszczerpić pokorę, miłość i pokutę. Owszem trzeba Mu było ubóstwić cierpienie, jak ubóstwiano dotąd zmysłowe rozkosze; należało Mu obwieścić się nieprzyjacielem rodzaju ludzkiego, jak to później ogłoszono jego naśladowców,—lecz nieprzyjacielem takim, jakim jest lekarz, który musi wycinać wrzody, męczyć i niejako odbierać życie, by je zachować.

Atoli Arcykapłani i uczeni żydowski dalecy byli od takiego pojmovania charakteru i posłannictwa Messyasza. Na wieść tedy o Jego przyjściu zachowali się obojętnie. Nie czytamy, by który z nich podążył za Mędrcami do Betleemu na powitanie Pana, któremu z dalekich krain

1) Plato. De Republica X, 2.

2) LIII, 1—8.

1) Łuk. II, 29. i nast.

1) Przy śmierci Messyasza

przyszli oddać hold wzgardzeni od żydów poganie. Obojętność ta równała się niewierze i doskonale była wyzyskana przez okrutnego i chciwego krwi swoich rzeczywistych i domniemanych przeciwników—Heroda. Ten bowiem „zebrawszy wszystkich przedniejszych kapłanów i nauczycieli ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić,“ aby wezwawszy Mędrców, wskazać im miejsce narodzenia Króla Żydowskiego, którego szukali, i skłonić ich do udzielenia mu za powrotem dokładniejszych wskazówek o swym współzawodniku.

Arcykapłani żydowscy i uczeni w piśmie odgadywali myśl Heroda, wiedzieli iż człowiek ten nie ma nic, coby zaufanie ku niemu budziło; rozumieli, że chce on zamordować nowonarodzonego. Atoli udzieliли tyranowi żądanych przezeń wskazówek, ponieważ jak powiedzieliśmy, nie

wierzyli w przyjście Boskiego Messyasza. Owszem radzi byli z tego, że sprawą zgniecenia ruchu messyanicznego zajął się przebiegły i okrutny tyran, nie narażając ich na niezadowolenie tłumów. Tym sposobem pocichu przyklasnęli Herodowym zamiarom. By lepiej zrozumieć zachowanie się Heroda i Synagogi wobec przyjścia Messyasza i inne szczegóły z Ewangelii Świętej, otwórzmy niektóre kartki historii i monografii ludu żydowskiego z czasów ówczesnych.

Czas niewoli Babilońskiej jest jedną z najważniejszych epok w dziejach ludu żydowskiego, nie tylko dlatego, że był to okres strasznej niedoli ludu Bożego, ale zarazem i dla tego, że znamionuje przeobrażenie zupełne obyczajów jego i stosunków z innymi narodami.

(C. D. n.)



Niepokalana Marya

Matka Boga.

II.

Marya staje się Matką Boga i Matką rodzaju ludzkiego przez Tajemnicę Wcielenia.

(C. d.)

Do kogóż w Nazarecie Anioł Gabryel wysłany został od Boga? Powiada św. Łukasz: „Do Panny poślubionej mężowi, któremu było Józef, z domu Dawidowego; a imię Panny Marya.“¹⁾ Dziewica ta pochodziła z domu Dawidowego; ²⁾ lecz wskutek podupadłej świetności tego rodu królewskiego—żyła jako uboga i nieznana nikomu. Do trzynastego lub czternastego roku wychowywała się w Kościele Jerozolimskim: wyszedłszy zaś z tego ukrycia, poślubiła męża sprawiedliwego, podobnie jak Ona potomka Dawida. Mężowi temu było imię Józef; żył z pracy rąk, jako rzemieślnik w Nazarecie. Nowsi pisarze utrzymują, że Marya w chwili Zwiastowania była tylko zaręczona z Józefem. Atoli starsi autorowie, na czele ze św. Tomaszem, ³⁾ którego popiera Benedykt XIV, ⁴⁾ — przeciwnego są zdania. Za tymi i my twierdzimy, że Najświętsza Panna była nie naręczona, lecz poślubioną Józefowi małżonką, aczkolwiek według zwyczaju żydowskiego jeszcze nie zamieszkała w jego domu. ⁵⁾ Cześć Maryi nieodzownie wymagała, aby była małżonką.

Cześć ta w oczach Boga tak była drogą i świętą, że dla niej głównie Sam Bóg zrzucił to małżeństwo. Marya posłuszna Woli Boga zgodziła się na nie, bynajmniej nie naruszając swego ślubu wiecznego panieństwa. Do takiej to Dziewicy posyła Bóg Anioła Swego. „Czy nawet anielska czystość, — woła św. Bernard, — może iść w porównanie z dziewictwem Maryi, które stało się przybytkiem godnym Ducha Świętego i mieszkaniem Bożego Syna? Ani na ziemi nie było godniejszego miejsca nad przybytek wnętrności panińskich, do których Marya przyjęła Syna Bożego,—ani w niebie wyższego tronu nad ten, na którym Maryę Syn Jej posadził.“¹⁾

„A imię Panny Marya.“ W każdej dziedzinie wiedzy dochodzenie nazw rzeczy stanowi nie tylko pociągający, lecz ważny w wynikach swoich przedmiot badania. Gdy nazwa jest trafna,—a trafną jest każda, jeśli ją uświęcono powszechnem użyciem,—wtedy gruntowne jej zbadanie pewną drogą prowadzi do poznania znaczenia i istoty rzeczy. Zaznaczyć jednak należy, że między nazwami osób i nazwami rzeczy zachodzi wielka różnica.

Nazwy osób, u nas przynajmniej na ziemi, są dowolne i same z siebie nie mają istotnego znaczenia. Jedne z nich zawierają żadnej treści, więc nawet nie budzą żadnej myśli; inne—aczkolwiek mają treść pewną, jednakże treść ta nie odpowiada naturze, stanowi i rzeczywistym przymiotom osoby, która nosi tę nazwę. Są naprzykład sławne nazwiska, ponieważ ci, którzy je noszą lub nosili kiedyś, wstawili się wielkimi czynami, znakomitem dziełem lub wysoką świętością. Lecz sława tych imion, chociaż zasłużona, cała polega na wspomnieniach, które łączą się z nimi. Żadne atoli imię, jakkolwiek sławne i szlachetne, nie ma w sobie tej siły, by zdołało sięgnąć do istoty i wewnętrznie zmienić w czemkolwiek spadkobiercę na którego przechodzi drogą urodzenia,

1) Łuk. I, 27.

2) Patrz Corn. a Lap. in Math. I, 18.

3) III Sent. 9, 29, a. 2.

4) De festis t. II, c. 3. Tegoż zdania jest Corn. a Lap., Suarez i inni.

5) Cornel. a Lap. in Matth. I, 18; in Luc. I, 27.

1) S. Bern. Serm. IV et I in Assumpt.

powinowactwa lub usynowienia. Chociaż w dawnym pokoleniu nosił je mąż znakomity nauką lub cnotą, — w pokoleniach następnych imię to może stać się własnością człowieka miernego, idyoty, rozwiązłego i zbrodniarza. A więc wszelkie imiona ludzkie nie mają własnego znaczenia. Są to raczej nazwy zewnętrzne, z których niepodobna rozpoznać wewnętrznej wartości tych, którzy je noszą.

Inaczej zupełnie w niebie. Tam każdy wybrany ma swoje imię prawdziwe, imię tak jemu własne i nie mogące przysługiwać nikomu innemu, jak sama osoba świętego. Tam imię ma wewnętrzny i nierozdzielny związek z naturą, charakterem, pięknnością, przymiotami i cnotami każdego świętego, — jak szczerze i dokładne słowo z myślą, którą wyraża, — jak pogodne oblicze z duszą, której jest odbiciem. Imię świętego w niebie jest własnym jego odbłaskiem, kształtem i wyobrażeniem. Kto widzi świętego, ten zna jego imię. Imię to wypisane jest na jego obliczu; oblicze i imię stanowią jedno. Tam każdy wybrany ma swoje imię; i niemasz w niebie dwóch wybranych jednego imienia. Zebranie tych imion nazywa się w piśmie Świętem „Księgą żywota.“¹⁾ „Zna Pan, którzy są Jego,“ — powiada Apostoł.²⁾ — a zna przedwiecznie imię każdego. Tem imieniem, nazywa go w myśli, a zwłaszcza w Sercu Swojem. Tem imieniem, jakoby przewodnią gwiazdą, świeci nad każdym z przejranych. Dla każdego z nas to imię jest Boskim ideałem, wiekuistym programem ziemskiej pielgrzymki, nadziemskim kształtem i pochodnią, w której świetle Opatrzność Boga kieruje nami; — wreszcie jest podstawą łask, jakie na nas zlewa. W miarę jak stajemy się lepszymi i wierniej odpowiadamy Boskim nad nami zamiarom, w miarę jak bardziej zbliżamy się do najwyższego ideału Prawdy, Dobra i Piękna, którym jest Bóg, — imię to wyrabia się w nas, pogłębia, nabiera wyrazistości, oraz

piękniejszym jaśnieje blaskiem. Tym sposobem pospołu z Bogiem, przez Jego⁷ łaskę i nasze z łaską współdziałanie, stajemy się twórcami naszego imienia w wieczności. Czynimy sobie imię u Boga, jak ludzie żądni sławy — czynią sobie imię na ziemi. A więc imię świętego wyraża jego istotę, jak ją stworzyła łaska — oraz cały stosunek świętego do Boga i do bliźnich.

Z tych zasad wychodząc, musimy przyjść do wniosku, że imię Niepokalanej Dziewicy, imię które stało się najpiękniejszym, najukochańszem, najgoręcej wzywaniem od ludzi i czczonem w niebie, — musiały wymówić przedwiecznie i w czasie usta Samego Boga. Jakoż Ojcowie Święci twierdzą powszechnie, że Sam Bóg nauczył rodziców Najświętszej Panny, jakie imię mają Jej nadać. I słusznie. Albowiem Sam tylko Bóg przed wiekami zgłębiał niedoścignioną nawet dla Aniołów — Jej piękność wewnętrzną; tylko On znał Jej przeznaczenie, godność i niezrównaną wielkość. Więc tylko On mógł nadać Jej takie imię, któreby wyrażało Jej świętość, Jej stosunek do Boga i do ludzi. Zobaczmy tedy na podstawie nauki Ojców, co znaczy imię Najświętszej Dziewicy.

Polskie „Marya,“ łacińskie „Maria“ i greckie *Μαρια* pochodzi od hebrajskiego *מרים* (Miriam). Tłómacze Pisma Świętego zarówno dzisiejsi, jak starożytni nadają różne znaczenie temu imieniu, stosownie do pojmowania jego źródłosłowu. Jedni powiadają, że imię „Marya“ znaczy „Oświecicielka“ lub „Gwiazda morza,“ wyprowadzając je od słowa *מַרְטָ* (marat) co znaczy „oczyszczać, oświecać.“ Inni powiadają, że imię Maryi oznacza „myrrę“ lub „gorycz morską,“¹⁾ wyprowadzając je od słowa *מַרְרָ* (marar) — „być gorzkim.“ Najpowszechniej zaś tłómacze imienia Najświętszej Panny utrzymują, że „Marya“ oznacza „Mistrzynię i Panią.“ To ostatnie znaczenie wyprowadzają od słowa hebrajskiego *אֲרָם* (aram), co znaczy

1) Objaw. XVII, 8.

2) II Tym. II, 18.

1) Corn. a Lap. in Luc. I, 27.



NAJŚWIĘTZA PANNA Z DZIECIĄTKIEM JEZUS
I ZE ŚW. JANEM CHRZCIELEM.

„być wywyższonym“ panować, przewodniczyć.“

Za tem ostatniem znaczeniem imienia Maryi przemawia fakt, iż sami Żydzi odgadując imię Matki Messyasza—utrzymywali, że będzie nazywana „Marya;“ podając zaś rację takiego imienia—zwykle byli mawiać: „Która porodzi Pana wszelkiego stworzenia, sama będzie „Panią.“¹⁾ To samo znaczenie imienia Maryi przekazały nam najstarożytniejsze liturgie. Tego zdania jest Filo, gdy mówi: „Marya znaczy to samo, co Pani.“ Za nim idą św. Epifaniusz, św. Hieronim i wielu innych. W języku syryjskim, zbliżonym do hebrajskiego, imię „Marya“ również znaczy „Pani.“ Wreszcie wszyscy chrześcijanie, bez różnicy przekonań, Najświętszą Dziewicę nazywają „Panią swoją,“ jako Jej własnem imieniem, zrozumiałem dla wszystkich.

Jednakże od jakiegokolwiek ze wspomnianych źródłosłów będziemy wyprowadzali imię „Marya,“ jakkolwiek będziemy rozumieli jego znaczenia, wszystkie one, w mniejszym lub większym stopniu, odpowiadają Najświętszej Pannie. Jest Ona „Oświecicielką“ rodzaju ludzkiego, jako „Zorza zwiastująca Słońce Sprawiedliwości Chrystusa.“ Jest Ona „myrrą“ i „goryczą morską,“ gdyż „skruszona“ w duchu — konała ze Swym Synem za świata zbawienie. Jest jedyną „Mistrzynią“ życia dla dusz Bogu poświęconych i w świecie żyjących. Jest wreszcie „Panią“ i „Władczynią“ nieba, ziemi i piekła, jako Matka Boga.

Najwięcej atoli przemawia nam do przekonania tłumaczenie imienia „Maryi“ od hebrajskiego źródłosłowu מַרְיָה (marah) co znaczy „ujarzmieć, zwyciężyć, wypowiedzieć walkę, być nieprzyjacielem;“ stąd מִרְיָם (miriam) — „walka, bunt.“ Imię „Maryi,“ rozumiane według tego źródłosłowu, streszcza nam całą istotę tej Najświętszej Wybranej od Boga. Ona jedna całkowicie zwyciężyła szatana i grzech, będąc Niepokalanie Poczętą; „pełną łaski“

i pełną Boga aż do Macierzyństwa Boskiego. Wyłącznie „między Nią a szatanem,“ „nasieniem Jej a nasieniem jego“—czyli między dobrymi i złymi istnieje wiekuista, aż do skończenia świata, zacięta walka. Ona jedna, znając Boga jak nikt inny, jest nieprzyjaciółką wszystkiego, co nie jest poczęte z Boga, co nie pochodzi z Jego Woli Najświętszej, co nie zgadza się z Jego upodobaniem. Dla tego oddała swego Syna na Ofiarę dla przywrócenia Chwały Bogu i dla zbawienia świata. A więc imię „Marya“ wyraża nam nieogarnioną świętość Przczystej Dziewicy, Boskie Jej Macierzyństwo i Macierzyństwo względem rodzaju ludzkiego—w porządku łaski i zbawienia, — słowem wszystko, czem Najświętsza Panna była, jest i będzie w wyrokach Bożych.

Do takiej to Panny „posłan jest Anioł Gabryel od Boga.“¹⁾ Spełniając rozkaz Boży, przekroczył progi ubogiego Jej mieszkania, w którym przebywała sama, w zwykłym miejscu nocnego spoczynku. Tej nocy czuwała i modliła się. Wszyscy pisarze święci jednogłownie utrzymują,—że Marya w chwili, kiedy Bóg posyłał do Niej Gabryela, klęczała pogrążona w rozważaniu Tajmnicy obiecanego Messyasza i płonęła niepowstrzymaną żądzą rychłego jej spełnienia.

(C. d. n.)

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORIA MARYAWITÓW

X. (D. c.)

Następnie 8 lutego 1906 r. posłuszeństwo biskupowi wypowiedziała parafia Kobylniki, Płockiego dekanatu i Płockiej dyecezyi. Do roku 1902 parafia Kobylnicka była w stanie moralnego zanie-

¹⁾ Corn. a Lap. in Exod. XV, 20.

¹⁾ Łuk. I, 26.

dbania, w zupełnym tego słowa znaczeniu. Zawdzięczać to należy, jak zwykle, moralnej wartości jej proboszczów.

Przez jakiś czas aż do r. 1898 zarządzał tą parafią sąsiedni proboszcz z Żukowa, ks. Sylwester Dowgiałło. Kapłan ten,—jak zeznają wiarogodni świadkowie,—przedewszystkiem „był gorszycielem dla ludu. Parafianom Żukowskim i Kobylnickim znane jest jego zachowywanie się podczas Spowiedzi. Prawie wszystkie spowiadające się u niego kobiety, zwłaszcza młode, obejmował za szyję, całował i przyciskał je do siebie. Widocznie dlatego nie lubił spowiadać w konfesyonale, tylko w ławce lub w fotelu. Z tego też powodu mężczyznom odmawiał Spowiedzi.“ Niejaki W. O. zeznaje takie np. fakta z praktyki parafialnej ks. Dowgiałły. „Gdy pewnego razu przystąpił do ks. Dowgiałły i prosiłem go o Spowiedź, — przeprosił mnie i odsunął od spowiedzi. Lecz w tejże chwili przyciągnął ku sobie za szyję jakąś pannę w kapeluszu, przykrył jej i swoją głowę chustką i tak ją spowiadał. Wszyscy obecni w kościele, widząc to, śmiali się i szydzili ze starego kapłana.¹⁾ Po tej pannie przystąpił jakiś mężczyzna i prosił ks. Dowgiałło o Spowiedź. Pragnąc zaś uzyskać tę łaskę, przyznał się księdzu, że już od czterech lat nie spowiadał się wcale. Słyszając to—ks. Dowgiałło krzyknął: „Odstąp pan! Kiedy tak, to dam mu sto batów i każę wyrzucić go za parkan...“ Natychmiast przyciągnął za szyję jakąś drugą dziewczynę, przykryli się chustką, że ich nie było widać, i tak się spowiadali ze zgorszeniem obecnych...“ Sceny tego rodzaju z kobietami powtarzały się bardzo często. „Po takich Spowiedziach i całowaniu penitentek, ks. Dowgiałło kazał im przystępować do Komunii Świętej. Jeżeli zaś podobała mu się jaka dziewczyna, to usilnie zalecał jej częstą spowiedź u siebie, chociażby była z obcej parafii. Taki fakt miał miejsce z F. P.“ Lecz na tem nie koniec.

„Ks. Dowgiałło całował kobiety i po-

za konfesyonalem, zaczął je bezwstydnie, a nawet posuwał się w tem do czynów ohydnych, jak naprzykład względem dwóch mężatek W. S. i E. K.¹⁾ Po takim zachowaniu się z pierwszą, zaraz poszedł odprawiać Mszę świętą, — gdyż było to zrana, zanim udał się do kościoła. Nadto parafianie Żukowscy i Kobylniccy, sądząc z zachowania się ks. Dowgiałły podczas Spowiedzi, ogólnie posądzali go o rozpustę z gospodynią R.“

„Przy spełnianiu posług religijnych ks. Dowgiałło bardzo często tyranizował parafian. Na Spowiedzi odznaczał się zbytnią surowością. Sam służył jako człowiek niemoralny, od parafian zaś wymagał wstrzeźliwości. Za wypicie jednego kieliszka wódki — odmawiał rozgrzeszenia. Gdy przed kilku laty wezwano go do ciężko chorej kobiety, odmówił jej Komunii za to jedynie, że dla wzmocnienia podczas choroby — wypła kieliszek wódki. Chora ta wkrótce umarła bez Wijatyku.²⁾ Nadto ks. Dowgiałło, o ile lubiał spowiadać kobiety, o tyle podczas Spowiedzi tyranizował mężczyzn. Łajał ich na głos, a co gorsza bił bez litości. Pewnego razu 73-letniego J. S. cztery razy ciężko pobił w czasie spowiedzi i to „pięściami po twarzy,“ chociaż—jak to zeznaje sam J. S. — „spowiadał się całym sercem.“ „J. S. po jednym pobiciu rozechorował się i do tej pory jest głuchy. Ks. Dowgiałło zazwyczaj pastwił się w ten sposób nad ubogimi i wogóle ludźmi prostego stanu; inaczej zaś postępował z bogatymi i ubranymi „papańsku.“ Naoczny świadek S. P. zeznaje taki fakt autentyczny: „Gdy pewnego razu podczas odpustu, ks. Dowgiałło spowiadał jakiegoś głuchego staruszka,—tarmał go przy całej publice w czasie Spowiedzi. Po wypowiedaniu zaś pechnął go tak silnie, że starzec upadł jak długi. Innych znawu St. S. i W. S. tak bił podczas Spowiedzi, że pierwszy

¹⁾ Opuszczamy te szczegóły, gdyż niepodobna ich powtórzyć.

²⁾ Ks. Dowgiałło darmo pochował tę kobietę z obawy, żeby jej rodzina nie oskarżyła go w konsystorzu.

¹⁾ Ks. Dowgiałło obecnie liczy 71 lat.

z nich ogłuchł, drugi zaś długo chodził z zasiniałym policzkiem. To samo powtarzało się z innymi mężczyznami. Lecz co gorsza, ks. Dowgiałło w okrutny sposób bił małe dzieci przy katechizacyi. Pewnego razu tak uderzył pięścią w twarz małą dziewczynkę N. P. córkę A. P., że krwią zalana upadła na ziemię. Brata zaś jej K. pobił dwa razy; chłopczyzna dotychczas narzeka na szum w głowie. Podobne fakta z dziećmi powtarzały się bardzo często. Mało tego, ks. Dowgiałło bił nawet chorych. Gdy pewnego razu młoda kobieta E. M. po chorobie przysłała do wyvodu bez dziecka — wbrew zaleceniu ks. Dowgiałły, — metalowym krzyżem uderzył ją po twarzy i skaleczył do krwi. Od bicia nie byli wolni nawet ci chorzy, do których ks. Dowgiałło jeździł z ostatnimi Sakramentami Świętymi. M. M. zeznaje, że przed kilku laty tak pobił chorą jej babkę, iż nie mogła Spowiedzi dokończyć.“

„Wreszcie ks. Dowgiałło lubiał wyzyskiwać parafian za posługi religijne. Pamiętają oni wyrażenie jego: „Bratku, masz krówkę? To sprzedaj i daj księdzu!?“ Przy targach za posługi zdarzały się niekiedy wstętne fakta. Naprzykład, gdy przed kilku laty S. S.—gospodarz na kilku morgach—płacił ks. Dowgiałle za ślub pięć rubli, ten wyrwał mu z rąk drugą pięciorublowkę? Wiadomo także w parafii, że ks. Dowgiałło przed kilkunastu laty skrzywdził biedną wdowę z drobnemi dziećmi, zabierając jej trzy zagony ziemi!?“

Oto pobieżny szkic z życia i pracy ks. Dowgiałły. I cóż biskupi na to, — co wogóle władza dyecezyalna? Prawo kanoniczne za całowanie kobiet przy Spowiedzi (sollicitatio) rozkazuje nazawsze usunąć księdza od spowiadania ludzi. Płocka zaś władza dyecezyalna nie tylko nie wykonała tego rozkazu prawa, lecz—jakby dla ironii — miałowala ks. Dowgiałłę „prosynodalnym egzaminatorem,“ który bada potrzebne do konfesyonału uzdolnienie innych kapłanów!.. Nadto w uznaniu zasług — ks. Dowgiałło zaszczycony został godnością „kanonika Loretańskiego

go.“ A więc biskupi darzą swem zaufaniem publicznych gorszycieli, krzywdzicieli wdów i sierot, tyranów w stosunku do ludu i takim zlecają duszpasterstwo. Bolesna prawda! Wobec niej trudno dziwić się, że lud Polski dotąd jest ciemny; że wiele ma w sobie barbarzyństwa, ale mało—a mało niezmiernie prawdziwej religii i moralności.

Po ks. Dowgiałle, r. 1898 parafianie Kobylnicy otrzymali stałego proboszcza ks. Franciszka Chełchowskiego. „Kapłan ten, co do wartości moralnej, nie wiele różnił się od swego poprzednika; jeśli różnica była między nimi, to tylko w rodzaju nadużyć i zbrodni. Ks. Chełchowski nie gorszył kobiet przy Spowiedzi, ale skłaniał je do rozpusty poza Spowiedzią. Namawiał do grzechu nieczystego wszystkie swoje gospodynie. Ponieważ jednak nie każda chciała okryć się hańbą, więc ks. Chełchowski zmieniał je bardzo często. Dopiero ostatnia gospodyni „Feliksa“ zgodziła się na konkubinát z księdzem i sama mawiała, że go „nie opuści aż do śmierci.“ „Parafianie Kobylnicy widzieli ją w poważnym stanie. Wtedy ksiądz wysłał ją do Warszawy, skąd powróciła zupełnie zdrowa. Dla uprzyjemnienia jej czasu ks. Chełchowski urządzał na plebanii częste tańce. Miejscowy organista St. B. przygrywał na skrzypkach a proboszcz tańczył (niekiedy boso) z gospodynią i z innemi dziewczętami. Służąca księdza Chełchowskiego J. D. widziała, jak w nocy—ze świecą — szedł przez kuchnię do pokoiku gospodyni. Nadto kapłan ten oddawał się karcjarstwu i pijaństwu. Zdarzało się niekiedy, że w pijaństwie przebierał miarę i ze zgorszeniem dla parafian — pijany przychodził do kościoła. Raz w pierwszy dzień Wielkanocy, popijanemu odprawiał nieszpory. Gdy wypadało okadzać ołtarz, nie mógł prosto utrzymać się na nogach i zataczał się przy ołtarzu. Oprócz tego ks. Chełchowski namiętnie oddawał się polowaniu i wbrew przepisom prawa kanonicznego—uczestniczył w polowaniach „z naganką.“

Szczegóły wspomniane były powo-

dem, że ks. Ch. zaniedbał pracę parafialną. „Ciężko mu było nawet przyjść do kościoła; więc w dnie powszednie dopiero około południa odprawiał Mszę Świętą. Dlatego parafianie nie mogli Jej wysłuchać codziennie. Kapłan ten był nieprzystępny dla ludu. Kazał nazywać siebie „Wielmożnym Proboszczem;“ lżył i łajał interesantów; niekiedy zaś posuwał się do bicia. Nie lubiał jeździć do chorych; z tego powodu dziewiętnastoletni chłopiec D. umarł bez Sakramentów Świętych. Przy takiej troskliwości o dobro ludu, ks. Chełchowski obdzierał go za posługi religijne. Pewnego razu od kolonisty A. wziął 200 r. za pogrzeb. Sto rubli wziął dla siebie, drugie zaś sto dla sąsiada ks. Dowgiałty; a nadto 60 rubli kazał zapłacić dla służby kościelnej. Naturalnie w takich warunkach parafia Kobylnicka upadała coraz bardziej. Łaska władzy duchownej, która wyznaczyła do Kobylnik stałego kapłana, właściwie nie przyniosła parafianom żadnej korzyści, — tylko nowe zgorszenie i nowe krzywdy dla ludu. Na szczęście w r. 1902 biskup Płocki hr. Szembek przeniósł ks. Chełchowskiego na lepsze czyli dochodniejsze probostwo do Sońska. Ks. Chełchowski zabrał ze sobą gospodynię i udał się siał zgorszenie w nowej parafii. Do Kobylnik zaś przybył ks. Kazimierz Przyjemski—Maryawita.“¹⁾

Ten wkrótce odnowił kościół, który zastał w wielkim zaniedbaniu; lecz co ważniejsza, odnowił kościół serc i dusz swoich parafian, zyskując je dla miłości Eucharystycznego Baranka. To też gdy przyszła chwila rozłamu, parafianie Kobylnicy opuścili władzę dyecezyalną, która przyczyniła się do ich ciemnoty i niemoralności,—a poszli za Maryawitami.

Za przykładem Święcieńca i Kobylnik, pod kierunek Maryawitów przeszła w dyecezyi Płockiej parafia Radzymin, Płońskiego dekanatu. Tutaj, jak wszędzie, powodem przejścia na Maryawityzm było

moralne odrodzenie parafian — przez pośrednictwo kapłana Maryawity.

„Od roku 1892 do 1901 proboszczem w Radzyminie był ks. Józef Antoniak, — przedtem nauczyciel śpiewu w seminarjum Płockiem, a jednocześnie wikaryusz przy katedrze i kapelan w szpitalu u Szarytek. Już na tych stanowiskach zasłynął, jako dobry karciarz, nałogowy pijak i rozpustnik. Skłonność w kierunku rozwiązłości posunęła go tak daleko, że w szpitalu zaczepił bezwstydnie szarytkę. Wiadomości o jego życiu doszły do konsystorza; więc ks. Antoniak—jako już pewny gorszyciel — w r. 1892 przeniesiony został na proboszcza do Radzymina. Jak można było spodziewać się, na tem stanowisku puścił wodze wszystkim poziomym instynktom, z których zasłynął w Płocku. Mając na miejscu gorzelnię, rozpił się do najwyższego stopnia. Prawie codziennie bywał pijany. Dobrał sobie odpowiednie towarzystwo i z niem pił ustawicznie. Jeżeli zaś nie miał towarzyszy u siebie, to jeździł do miasta, szukał pijaków i z nimi pił w szynkowni. Często-kroć widywano go w tych miejscach, po niewierającego suknię i charakter kapłański. Pewnego razu w powiatowem mieście Płońsku przez cały dzień leżał pijany w szynkowni u P. Niejednokrotnie widywano go pijanego na drogach publicznych. To też znany był na całą okolicę, jako publiczny i nałogowy pijak. Przytem ks. Antoniak namiętnie oddał się karciarstwu. Często-kroć nie tylko dnie, ale całe noce grywał w karty. Nadto lubiał polować. A że upijał się ciągle,—więc czasami pijanemu o mało ludzi nie postrzelił.“

„Naturalnym skutkiem takiego życia było zupełne zaniedbanie parafii. Ks. Antoniak — ze zgorszeniem dla parafian — często-kroć opuszczał nabożeństwa. Ludzi nie chciał spowiadać, wymawiając się zazwyczaj, że „panowie czekają na niego z polowaniem.“ Nadto nie chciał jeździć do chorych z ostatnimi Sakramentami. Z tego powodu chorzy umierali bez Sakramentów Świętych. Ponieważ pijaństwo i karciarstwo zazwyczaj pochłania wiele

¹⁾ Szczegóły o ks. Dowgiałle i ks. Chełchowskim zacerpnięliśmy od świadków.

pieniędzy; więc ks. Antoniak wyzyskiwał i krzywdził materyalnie parafian.“

Lecz na tem nie koniec. Największym zgorzeniem dla parafii była rozpusta ks. Antoniaka. Na tym punkcie dochodził do potworności. Oto co pod przysięgą zeznaje była jego służąca M. T. „Przez cały rok byłam napastowana przez ks. Antoniaka. Kapłan ten w różny sposób chciał mię zmusić do grzechu nieczystego. Wprawdzie parafianie ostrzegali mię, że ten ksiądz jest rozpustnikiem, ale nie chciałam w to wierzyć. Zdawało mi się, że ksiądz—to anioł; więc poszłam do służby. Dopiero tutaj przekonałam się, co są księża. Ponieważ jednak nigdy nie chciałam zgrzeszyć, więc ks. Antoniak tłómaczył mi, że jako służąca muszę spełnić, co pan mi każe. Mówił, że każdy ksiądz, chociaż nie ma żony, ale ma pozwolenie od swej władzy na nieczyste uczynki. Gdy jednak i to nie pomagało, ksiądz Antoniak chciał mię upoić, a nawet chwycił za rewolwer i groził mi śmiercią, jeśli nie zgodzę się na rozpustę. Czasami szarpał na mnie ubranie i chciał zhańbić mię gwałtem... Próbowałam uciec ze służby, — lecz wtedy groził mi sądem. I tak przemęczyłam się cały rok i opuściłam to piekło na ziemi.“ Inny znowu świadek W. S. takie robi zeznanie. „Pewnego razu ks. Antoniak sam jechał z Płońska do Radzimina i spotkał na drodze moją kuzynkę ze Skarboszewa. Zaprosił ją do bryczki, niby chcąc podwieść do domu. Lecz w drodze zachował się względem niej ohydnie, a oprócz tego chciał gwałtem zmusić ją do rozpusty. Ponieważ jednak obroniła się przed kapłanem napastnikiem, więc puścił ją w drodze i surowo nakazał, żeby nikomu nie mówiła o tym fackie.“ Wreszcie wszyscy parafianie świadczą, że „ks. Antoniak utrzymywał jakąś mężatkę w Jeżewie sąsiadującym z Radziminem i u niej częstokroć noce spędzał...“

Zdawałoby się, że jeśli nie wiara, to przynajmniej liczenie się z opinią powin-

noby skłaniać władzę do usunięcia z parafii takich skandalistów. Tymczasem władza dyecezyjna Płocka trzymała w Radziminie ks. Antoniaka blisko przez dziewięć lat. I po takich faktach—jakby dla ironii — awansowała go do Gruduska, na lepsze i dwa razy większe probostwo. Tutaj powtórzyły się te same skandale: pijaństwo, karty i rozpusta. Parafianie Gruduscy po kilku latach moralnej i materyalnej tyranii, zanosili skargi do biskupa Wnukowskiego. A ten, po otrzymaniu wiadomości o ks. Antoniaku, nie tylko nie suspendował go,—lecz „nagrodził“ lepszą parafią w Serocku! Nie dziwimy się przeto, że ks. Antoniak, doznając za swe czyny tylko nagrody od władzy, z większą śmiałością pije, rozpustuje, gra w karty i w dzień świąteczny opuszcza nabożeństwa. Opowiadają świadkowie, że pewnego razu pił w Pułtuskach przez całe trzy dni, nie powracając do Serocka nawet na niedzielę.

Po takim kapłanie w r. 1901 na proboszcza do Radzimina przybył ks. Czesław Czerwiński Maryawita. Jego życie i ujmujący sposób wychodzenia z parafianami dźwignęły ich z ciemnoty, a zwłaszcza z moralnego zaniedbania. Temu zawdzięczamy, że w chwili rozłamu prawie wszyscy parafianie pozostali przy nim, jako przy swoim dobroczyńcy.

(D. c. n.)

